ROZMAITOŚCI.

Dnia 18. Listopada. № 46. Roku 1857.

Mikołaja Kopernika portrety i wizerunki.

Przez Felicyana Łobeskiego.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 37. 38. Rozmaitości.)

Przystępujemy więc teraz do zamierzonego przejrzenia wizerunków Kopernika w trzech zapowiedzianych zbiorach rycin, oraz, przy rozpatrzeniu się w nich szczegółowo i o ile takowe ma nam tu posłużyć, do wyrzeczenia naszych ostatecznych w tej materyi i zamykających ją wniosków.

Wizerunki Kopernika w zbiorze Alexandra Batowskiego.

Najsamprzód ich sumaryczne rozgatunkowanie według czasu i miejsca ich wydania, oraz nazwisk artystów, jako to: malarzy, sztycharzy, litografów i t. d.

Wizerunków Kopernika w ścisłem znaczeniu tego słowa, w zbiorze tym zawartych jest dwadzieścia i siedm; lecz z dołączeniem wizerunków pomnikowych, jako też i innych rycin, treścią swą bliższą lub dalszą styczność z osobą naszego astronoma lub z życiem jego mających, jest do pięćdziesięciu albo też i więcej.

Wizerunków tych i rycin Kopernikowych ogółem które tu w zbiorze stanowią osobną tekę, tak miedzio- lub drzeworytów jako i litografii, miejscami ich wydań są miasta, jako to: *Frankfurt*, *Augsburg*, *Norymberga*, *Kostnitz*, *Amszterdam*, *Paryż*, *Drezno*, *Wiedeń*, *Berlin*; nareszcie: *Warszawa*, *Kraków*, *Lwów* i *Leszno*; czasem zaś ich wyjścia, ma się rozumieć wyraźnie na rycinie oznaczonym, są lata: 1671, 1760 i 1792, jako z lat dawniejszych; a poźniejszemi są ryciny z lat od roku 1803 aż do najnowszych czasów.

Co do nazwisk artystów, to sztycharzami, tudzież stalo- i drzeworytnikami tychże wizerunków i rycin, są: *Sebastianus*, *J. E. Nelson*, *Salek*, *Kraus*, *Milcarzewicz*, *Dandelan*, *Dietrich*, *Mainert*, *Majer*, *Pierracini*, *Verico*, *Piwarski*, *Oleszczyński*, i litery *A. C.* i *C. B.*; litografami: *Vigneron*, *Minter*, *Horwart*, *J. Lanredelly*, *Marya X.*, *Willerd*, *Stachowicz*, *Uruski*; nareszcie malarzami: *St. Auguste* i *M. Basaiti*; — a to według brzmienia znajdujących się na nich napisów.

Z rycin tych wszystkich będziemy tu mówić tylko o wizerunkach Kopernika w ścisłem znaczeniu; a z tych znów mianowicie o owych, które nam maja posłużyć: raz do potwierdzenia lub pojaśnienia tego, cośmy już powyżej przy książkowych wizerunkach i przy przytoczeniu pismiennych w tym przedmiocie źródeł wypowiedzieli; jako też i do uprostowania naszego mającego jeszcze nastąpić w tejże materyi orzeczenia.

A najsamprzód podejmujemy tu i podnosimy przedewszystkiem ów najudatniejszy, najestetyczniejszy zdaniem naszem, ze wszystkich jakie istnieją, Kopernika wizerunek; to jest owę znaną powszechnie, i już powyżej po dwa podobno razy przez nas wzmiankowaną, ozdobną, dużego formatu litografią wizerunku Kopernika, będącą odtworzeniem obrazu jak napis opiewa, znakomitego artysty: *Marka Basaitego.* Podejmujemy go zaś i podnosimy tem więcej, iż on jest jednym a do tego głównym z tej szczupłej liczby Kopernika wizerunków, na którch się wyraźnie nazwisko ich *malarzy* — artystów znajduje. Bo jeżli gdzie, to właśnie śród takich należy nam szukać autentycznych Kopernika wizerunków. Wiemy to bowiem i ze zwyczaju, i z właściwości sztuki, że nikt ani sztycharzowi, ani drzeworytnikowi lub litografowi, że tu pospolitego wyrażenia użyjem, do portretu nie siedzi; ten niejako

przywilej, jak do dziś przysłuża, tak też i dawniej tem bardziej zapewnie przynależał wyłącznie tylko samymże artystom — *malarzom*, oni więc tylko jedni mogli być twórcami prawdziwie autentycznych Kopernika wizerunków.

Dalej, do ważności tego wizerunku przyczynia się tu tak znakomite imię artysty a do tego Włocha, które nam tu daje przeto z przyczyn już raz powyżej przez nas wymienionych, niejako rękojmią autentyczności tegoż utworu; tak samże na nim zachowany napis; jako też przedewszystkiem owa z niego okazująca się społeczność artysty z osobą przedstawioną.

Nie mamy tu potrzeby ten wizerunek obszernie opisywać; gdyż tuszymy, iż on jest tak miłośnikom sztuki, tak posiadaczom zbiorów, jako i wszystkim w powszechności, ma się rozumieć kogo Kopernika wizerunki lub Kopernik sam obchodzi, powszechnie znanym; powiemy tylko, iż jest tu w mowie ów na kamieniu wykonany dużego formatu Kopernika wizerunek, który przedstawia nam naszego astronoma w młodzieńczym i najmłodszym ze wszystkich jego wizerunków wieku, w pięknej uderzająco draperyi, w todze czy też innej jakiejś szacie, i siedzącego obok stolika z cyrklem w ręku, a na którym to stoliku czytamy napis: *M. Basaiti faciebat MDXII.*

Jak wiadomo, pojawiły się dwa tegoż Basaitowego Kopernika, litografowane, mało co formatem różniące się od siebie wizerunki; jeden wyszedł jak już wspomnieliśmy, kosztem i staraniem ś. p. Henryka Lubomirskiego w Wiedniu, a drugi nieco poźniej wydano w Warszawie. Oba, acz mają być odwzorowaniem jednego, i tegoż samego pierwotworu, różnią się jednak w niektórych szczegółach między sobą; co tu atoli nie ma nic do rzeczy, i tylko więcej jako, że tak powiemy, szczegół bibliograficzny, rzuca się tu nawiasem. Nas tu bowiem ma obchodzić jedynie sam pierwotwór.

Owoż po zasiągnieniu w Przeworsku, jako u źródła o nim wiadomości, otrzymaliśmy przed niezbyt dawnym czasem następne w tym względzie doniesienie:

„Portret olejny Kopernika na płótnie malowany, wyobrażający Kopernika siedzącego przy stoliku, na którym sfera, a trzymający w jednym ręku cyrkiel, jest własnością J. O. Xięcia Jerzego Lubomirskiego, i tenże obraz znajduje się teraz w Krakowie, gdzie wszystkie portrety olejne są zwiezione. Kupiony został przez J. O. Xięcia Henryka Lubomirskiego w Wiedniu 1819 r. od P. Adamoies, i dane przez tegoż zapewnienie następujące:“

„„Nachdem ich Endesgefertigter S. Durchlaucht dem Herrn Fürsten Henrich Lubomirski das Portrait des berühmten Astronoms Copernicus, gemahlt von Marcus Basaiti verkauft habe; so stehe ich nicht nur für die Echtheit des Meisters wie es das Monogram zeiget: M. BASAITI faciebat MDXII, sondern auch selbst für die Identität der Person.““

Atoli to doniesienie nie zaspakaja nas tu ze wszystkiem; gdyż nie wykazuje nam najsamprzód miejsca *skąd*, i drogi i *sposobu*, w jaki tenże obraz, ten wizerunek Kopernika, ten utwor Basaitego dostał się oczywiście z Włoch do Wiednia; w czyich rękach pierwotnie zostawał, jakie koleje przechodził, zgoła nie okazuje nam historyi tego obrazu, a która, jeśli nie jednym i nie głównym, to jednak jest niezbędnem w oznaczeniu możliwej, prawdopodobnej lub rzeczywistej autentyczności dotyczących utworów sztuki warunkiem.

Powtóre z doniesienia tego niedowiadujemy się o znamionach artystycznych tego utworu, czyli sposobie w jakim jest wykonanym, to jest czy wizerunek ten zdradza szkołę włoską i rękę mistrza, a przynajmniej bardzo znakomitego artystę, za jakiego Basaiti w historyi sztuki uchodzi; jako też przedewszystkiem czy utwor ten w swym sposobie malowania ma tę cechę, iżby można o nim sądzić, iż pochodzi niewątpliwie, tak jak to napis ogłasza, lub przez przybliżenie z czasów Kopernikowych.

Nareszcie niedowiadujemy się tu o zewnętrznej wprawdzie tylko i rzeczywiście materyalnej, ale bardzo ważnej i ledwie nie najważniejszej w zadecydowaniu podobnej kwestyi, stronie tegoż obrazu; to jest, czyli deska, czy, jak tu, na którem ów wizerunek malowany, jako też i wszystko materyalne tyczące się tego utworu, jest istotnie z tą oznaką dawnego wieku, któryby się dał odnieść do roku 1512, czyli do czasów Kopernika. Bo gdyby tylko w tym jednym punkcie sprzeczność oczywista była, to jest gdyby materyał tego utworu nie zgadzał się swem pochodzeniem z wiekiem który ma przedstawiać: tedy i najzłudniejsze cechy samegoż malowidła nic tu już niemogą dowodzić, jak tylko oczywiste podrobienie i kłamstwo.

Niemając tu tedy tych co do pierwotworu tego Kopernikowego wizerunku; co do szcze-

gółów mających tu dowodzić jego autentyczność, dat: do innych się tedy okoliczności, a odnoszących się do tego obrazu, uciec musimy.

A nasamprzód, pomijając tu ową wiadomą lub niewiadomą drogę i miejsca, z jaką i z jakiego wizerunek ten z Włoch dostał się do Wiednia i całą historyą tego obrazu: to niemoże się tu nie nasunąć ta uwaga, że niepodobna aby tak znakomitemu znawcy sztuki jakim był bez wątpienia ś. p. Xiąże Henryk Lubomirski, jakowyś fałszywy podrobiony jej utwor, juz na pierwsze wejrzenie, a coż dopiero przy pilnem zapewne rozpatrowaniu się w nim, nie ukazał swych kłamliwych stron, a choćby tylko jednej. Dalej nie bez tego, aby ów wizerunek Kopernika nie oglądało owocześnie zapewne wiele jeszcze innych znawców sztuki, i jak się słusznie domyślać należy, wielu rzeczywistych nawet artystów: a przecież od nich fałsz żaden nie musiał być dostrzeżonym, gdyż byłoby to doszło do uszu dostojnego nabywcy i kupno tego obrazu byłoby udaremniło.

Lecz skoro pierwotworu czyli oryginału tego wizerunku nie znamy, musimy się tu ograniczyć na tym jego odwzorze, na tej litografii, którą tu właśnie mamy przed oczyma.

Probujmy więc z niej dochodzić tej możliwej, prawdopodobnej lub rzeczywistej tegoż wizerunku autentyczności.

Mamy tu dwa probierze, podług których nam tu jej dochodzić wypada; jednym jest: jak najpewniejszy, najwyraźniejszy na tymże wizerunku napis; a drugim: samaż w tym utworze także jak najpewniejsza i najwyraźniejsza zawarta jego cecha. Zgodność tych dwóch *danych*, acz dopiero tycząca się samegoż artysty i stwierdzająca go, jest nam tu jednak zarazem wielkim i co do wiarogodności przedmiotu, czyli co do identyczności osoby przedstawionej, pewnikiem.

Ktokolwiek obeznany choć cokolwiek ze sztuką, spojrzawszy na ten wizerunek nie może w nim nie dostrzedz od razu cechy szkoły włoskiej, a do tego cechy czy to włoskiej czy innej, ale *dawnej*: — a Basaity był Włochem; a czas do którego utwor ten według brzmienia jego napisu ma się odnosić, jest sam początek 16 wieku. Lecz ważniejszą tu będzie cecha właściwości samegoż artysty. W tym względzie musimy zasięgnąć wiadomości, jakie nam historya sztuki podaje.

W obszernym powszechnym słowniku malarzy czyli właściwiej artystów *Naglera*, nie znajdujem tego tu kwestyonowanego nazwiska; bo pod wyrazem *Basaiti* jest wprawdzie odniesienie się do imienia: *da Ponte*; ależ pod tem znów znajdnjemy zupełnie inną rodzinę, bo rodzinę zowiącą się rzeczywiście i właściwie *da Ponte*, i która tylko od jednego z swych przodków, osiadłego w mieście Bassano a zarazem założyciela osobnej szkoły, nazwisko *Bassanów* otrzymała. W licznym szeregu imion tejże rodziny ani raz *Marka* nieznajdujem. *Basaiti* więc a *da Ponte* są to rodziny całkiem różne od siebie.

Atoli przeglądając ku temu inne źródła między innemi jedną z najdawniejszych historyi malarstwa, której autorem Włoch Fiorillo, znaleźliśmy tam acz króciuchne lecz bardzo nam tu pożądane wzmianki.

Według więc Fiorilego (tom II. str. 33 przekład niemiecki) był rzeczywiście znakomity malarz-artysta tegoż nazwiska, Marek Basaiti, Włoch, rodem z Friaul, miejsca należącego do krainy weneckiej, i jeden z celniejszych reprezentantów tejże szkoły Weneckiej. Roku ścisłego jego urodzin nie znajdujem, tylko wzmiankę że umarł około r. 1520; a zatem blisko na ośm lat przed swą śmiercią malowałby owego zagadkowego Kopernika, gdyż na obrazie czytamy wyraźnie rok 1512 — w czem wszystkiem dotąd żadnej nie znachodzim sprzeczności.

Lecz najważniejszą tu będzie, jak mówimy, owa wspomniona cecha tycząca się samegoż artysty czyli właściwie jego utworów.

Owoż autor wzmiankowanej historyi malarstwa powiada wyraźnie: że Marco Basaiti, którego obrazów religijnych, bardzo znakomitych, ma się wiele w Wenecyi, między innemi w kościele S. Hioba u Kartuzów znajdować, *otrząsł się zupełnie z jarzma ostrego smaku*, który jeszcze aż do jego czasów po większej części był w sztuce acz we włoskiej panującym. Nadto, czytamy o nim na innem znów miejscu i w innem źródle, że Basaiti w utworach swoich trzymał się *poważnego*, *surowego stylu*. Nareszcie znajdujem co do sztuki przezeń wykonywanej aż tę o nim wzmiankę, aż ten szczegół, że do właściwości tegoż artysty, wyszczególniającej go osobliwie, należała *piękność w oddawaniu draperyi*.

Nie możemyż i nie musimyż tej całej charakterystyki i tych szczegółów odnieść do tego utworu, który tu mamy właśnie przed oczyma.

Lecz to byłoby dopiero sprawdzeniem jednej strony tego wizerunku; to jest zgodności napisu z utworem, czyli, iż autorem jego jest rzeczywiście ów na nim w napisie wyrażony artysta. Idzie zaś teraz o zgodność tradycyi z przedmiotem, czyli: czy wizerunek ten przedstawia w samej rzeczy osobę, za której wyrażenie jest mianym, to jest naszego Kopernika.

Gdy historya tego obrazu jest nam niewiadomą, po której moglibyśmy jedynie cofając się wstecz do samego źródła, dójść, ażali istotnie jest on wyobrażeniem wiernem, i o ile wiernem, naszego astronoma; i gdy przez porównanie tegoż utworu z innemi wizerunkami nie wszystko da się tu jeszcze rozstrzygnąć, albowiem właśnie idzie o to, czy i ta reszta jest prawdziwą; nie pozostaje nam jak tylko do dalszego dociekania autentyczności tego utworu i wizerunku użyć metody negatywnej.

I orzeknąć nam tu na tem miejscu wypada, że w całej kwestyi, we wszystkich tych naszych poszukiwaniach, w przytoczeniu dowodów z natury rzeczy ta a nie inna metoda nam tu przysługa, i tej się trzymamy; to jest, że jak często mamy przed oczyma jakowyś Kopernika wizerunek, na którym zwykłe przy autentycznych utworach sztuki oznaki, jako to: niewątpliwe napisy i inne ich znamiona znajdują się; dopóty w ich autentyczność wierzyć, czyli strzegąc się tu tego wyrażenia, ich autentyczność uznawać powinniśmy, dopóki nie zdołamy wystąpić z żadnemi dowodami, któreby tę choćby mniemaną ich autentyczność obalić były w stanie; upoważnia nas do tego tak zwyczaj, tak prawomocność takowego postępowania, jako i logiczne rozumowanie. Możnaby tu zastosować owo właśnie w prawie uchodzące: *meum, quia possideo* — a kto temu przeczy, niech tego dowodzi. Kto wizernnek Kopernika, a zwłaszcza celny, posiadający wszystkie warunki i cechy, jakie wiarogodne utwory sztuki miewać zwykły, przecież za nieautentyczny uważa, ten niechaj tej *nieautentyczności* dowodzi i ją wykaże; inaczej twierdzenie jego zwać się może słusznie tylko przywidzeniem lub chimerą.

Że mogą być przy równem uprawnieniu do autentyczności wśród pewnych wizerunków, co do rzeczywistego ich podobieństwa rozmaite onegoż stopnie, a zatem i ich niezbędne różnice, i ich przeto stosunkowa wartość i jakby większa autentyczność: to rzecz naturalna, jasna, lecz całkiem inna; lecz my tu już tego, wszyscy jak jesteśmy tegocześni, tak co do wizerunku Kopernika jako i do wszelkich wizerunków w ogóle, których żywe pierwowzory już dawno pomarli, a których nieznaliśmy — nigdy nie rozstrzygniem. I tu nie idzie, np. przy wizerunkach Kopernika, o autentyczność ich podobieństwa, gdyż tego nigdy wiedzieć nie możem; ale o większą lub mniejszą pewność źródła, z którego powstały, a zatem — bezwzględną ich autentyczność.

ZBIORY ARCHIWALNE.

Dziennik polityczny z r. 1763 utrzymywany w kancelaryi królewskiej w Warszawie.

(Ze zbioru W. Kajetana Jabłońskiego.)

(Obacz Nr. 35. 36. 37. 38. Rozmaitości.)

Kopia Listu Elektora Jmci Saskiego do JW. Jmci Pana Woiewody Inowrocławskiego.

Z Drezna die 14 8br. 1763.

Widziałeś WaszaM. z Listu który do niego pisałem iako y do innych Senatorow, że życzę sobie pozyskać po Krolu Oycu moim Tron tego Narodu, który niemniey iest mi miły, iak był Oycu y Dziadowi memu. Pomoc Senatora takiego iak Wmć, któremu maxymy, Cnoty y gorliwość o Dobro Oyczyzny są znaiome, przyłożyć się może do iakiey Inney rzeczy, więcey do doprowadzenia mnie do celu mego iakiemi drogami, które mi szczegulnie przyiemne będą.

Chciey Wmość wierzyć że nieinaczey pragnę Korony, tylko abym Ją nosił z Chwałą Narodu, y w mocney Rezolucyi Konserwowania prace y starania moie dla szczęśliwosci ulubionego Ludu. Upewniy Wmość otym inszych, a Wszyscy dobrzy Obywatele ziednoczą się pewnie na moią stronę.

Smiem wierzyć, ze popieraiąc moią Elekcyę będziesz Wmość oraz pracował około publicznego Dobra, y nieprzydaię nic więcey dla pochopu tak zacnego y umysłu Wmości godnego, Lecz wiem wcześnie, że powierzaiąc Wmość nayznacznieysze Urzędy, dogodzę szczęśliwości Państwa, która nieustannie pierwszym y osobliwem moim będzie Celem, proszę wtym Pana Boga aby Wmości miał w Swoiey Swiętey y Godney Opiece, y Jestem z nayzupełnieyszą Estymacyą.

Kopia Responsu JW. Woiewody Inowrocławskiego Elektorowi Jmci Saskiemu.

Z Warszawy die 25 8br. 1753.

Gdy mam honor odbierać drugi List od Waszey Elektorskiey Mci, wielce ztąd Jestem przenikniony Łaskawym Oswiadczeniem Jego, tym bardziey ieszcze widząc tak wspaniałe umysłu WElektorskiey Mci dyspozycye ku chwale y szczęśliwosci mego Narodu. — Miary ktore WElektorska Mość bierzysz przedsię do uszczęśliwienia Państw swoich Dziedzicznych y przywrócenia Dobra, które publiczne y prywatne oddaliłyby nieszczęścią, nie mogą tylko czynić w Nas Impressye dla niego nayużyteczniejsze. Roztropność Rządów WElektorskiej Mci lepiey za nim mówić będzie, niżbym Ja potrafił. Znajdują się podobno umysły, dla których sama Miłość Oyczyzny, dosyć mocnym nie będzie pochopem, y nadzieia własnych zysków może przeważyć. Ja zaś gdy jestem w rozumieniu, że pod dobrym Krolem, każden Minister dobrym staćsię musi, y Szczęśliwość Państwa iest nieuchibna, dosyć mieć będę zapatrywać się iedynie na Dobro publiczne. Ta będzie prawidłem moim innego niemam Celu, gdy oświadczam Waszey Elektorskiej Mości Sentymenta wdzięczności moiey, y głębokiego Respektu z ktorym mam honor pisać się. etc.

Z Warszawy die 22 Xbris 1763.

JW. Pan Marszałek Nad. Kor. z Jeymcią Małząką swoią w przeszły Poniedziałek wyiechał był do Kozienic, gdzie wraz z JW. Jmą Panem Podskarbim WKoronnym Swięta ma odprawić. Aże w przeszły Wtorek wieczorem nadbiegł Kuryer z Drezna z niespodziewaną Denuncyacyą Smierci Nay. Elektora Jmci Saskiego, to iest die 17 praesentis zmarłego (ut fertur) w Konwulsyach mało co choruiącego więc ten JW. Jmć Pan Marszałek Nadw.| Kor. powrocił nazad do JO. Xięcia Jmci Prymasa y przytomnego Państwa do którego przybył z Litwy JW. Jmc. Pan Zabiełło Łowczy WWXLitt.

Z partykularnego Listu innotuit, że po Smierci Krolewskiey we Cztery Tygodnie odpieczentowano Gabinet Krolewski y w nim znaleziono Testament JKMci, który czytano w przytomności Elektora Saskiego, Xawierego y Karola Krolewicow, 3. Krolewien y przednieyszych Saskich Ministrow, według którego tak dysponowano, ażeby każdy Krolewic po 20000, a Każda Krolewna po 12000. Talarow roczney Pensyi brali. Nakoniec zmarłemu Graffowi Brühlowi Cała Garderoba Krolewska naznaczona, ktorą Minister ieszcze przed smiercią swoią Synowi swemu Karolowi darował. Ten Artykuł nietylko przez Elektora Jmci potwierdzony ale zaraz taż Garderoba wspomnionemu Graffowi była oddana.

Graff Einsidel w Anglii iako Poseł Saski rezydujący rewokowany, naktorego mieysce Graff Moryttz de Brühl destynowany. Od Dworu Saskiego Posłem do Rzpltey Polskiey naznaczony Graff Fintztum Generał Saski. Z Moskwy do Warszawy w podroży znayduią się Xiąże Replin Poseł Moskiewski, y Graff Mercy Poseł Cesarski do Rzpltey wyznaczeni, z ktorych pierwszy Traktem Pruskim, a drugi zas Litewskim wyiechał. Generał Lieutenant Xiąże Wolkoński Ordynans odebrał od Imperatorowy, aby Corpus Woyska w Inflanciech stoiącego kommenderował.

Z Gdańska die 17 Xbris.

Dowodnie teraz donieść się może iż Miasto Franfurt destynowane do Elekcyi y Koronacyi przyszłego Krola Rzymskiego, nietylko przez Collegium Elektorow, ale y przez Samego Cesasza Jmci; Iże nawet Kongress Elektorski w Auszpurgu naznaczony, w Fraukworcie die 7 Januarii będzie trzymany, a sama Elekcya in Februario będzie trzymana, gdzie expost Koronacya die 15. Martii wdzień S. Jozefa Patrona przyszłego Krola Rzymskiego nastompi z Wielką Pompą y Apparencyą. Interea smutna z Wiednia nadeszła wiadomość, iż Małzonka Arcyxięcia Jozefa zapadszy die 19. elapsi na Ospę, powiła die 22. ejusdem Corkę ktora po otrzymanym Chrzcie umarła; Po ktorey y Sama Arcyxięzna Matka die 26. ejusdem w Roku 22. Wieku Swego z tym się rozstała Swiatem.

Wypadki przy objęciu rządów przez Cesarza Mikołaja.

(Dokończenie. Ob. Nr. 41. 42. 43. 44. 45. Rozmaitości.)

A dalej oświadczył, że to jest obowiązkiem władz bunt przytłumić, i by żaden z niepowołanych nie mięszał się słowem lub czynem w tę sprawę, że wierność i przychylność może ludność okazać najlepiej w ten sposób, jeśli przestrzegać będzie porządku publicznego i pójdzie za rozkazami tych, którzy tylko sami wiedzą, co się ma stać i jakim porządkiem. Nareszcie radząc obecnym, by się rozeszli do domu zawołał: „A teraz roztąpcie się i zróbcie miejsce!“ Tłumy ustąpiły natychmiast cisnąc się po bokach placu, i zrobiły miejsce wolne przed pałacem dla nadchodzącego batalionu pułku preobrażeńskiego.

Dalsze wypadki wiadome są mniej-więcej z dzienników: zamordowanie Miłoradowicza, znieważenie Bibikowa, przystąpienie i innych oddziałów wojskowych do rokoszu i t. d.

Upór wojsk zbuntowanych, które mimo ściągania się co raz większej siły zbrojnej z miejsca się nie ruszyły, wskazał nareszcie konieczność użycia przeciw nim środków przemocy. Książę Eugeni Wirtembergski radził natrzeć jazdą, i zbuntowane oddziały rozpędzić. Cesarz odkomenderował konną swą gwardyę, a Orłow prowadził ją na zbuntowanych. Lecz była podówczas gołoledź a konie upadały, żołnierze nie mieli pałaszy wyostrzonych, a oprócz tego zajmowali rokoszanie silne stanowisko w miejscu ścieśnionem, zbili się w kupę i mogli stawić silny opor konnicy. Pierwszy atak i kilka pożniejszych wcale się niepowiodły, gdyż piechota raziła mocno ogniem karabinowym nacierającą kawaleryę, wielu zraniła, a między innymi stracił pułkownik Veliot jedną rękę. Orłow widząc, że jazda w takim składzie rzeczy nie podoła rokoszanom, kazał się jej cofnąć i ustawił ją na miejscu pierwotnem.

Pomyślano więc o artyleryi, a mianowicie o artyleryi konnej. Lecz że artylerya ta dla okazanej zrana chwiejności swej nie zasługiwała na zaufanie, przeto Cesarz posłał po pieszą pewnego porucznika, nazwiskiem Bułygina, a równocześnie i jenerała dyżurnego, Potanowa, z rozkazem do jenerała Suchosanneta. Sam zaś wrócił na plac przed pałacem, aby poczynić potrzebne kroki ostrożności.

Sprawozdanie zawiera tu wiadomość, że porucznik Panow stanął na czele dwóch kompanii grenadyerów z gwardyi przybocznej i wpadł do pałacu zimowego, chcąc go opanować. Jeden batalion saperów pod wodzą pułkownika Stürler'a i porucznika Salza zaszedł im drogę i niedozwolił spełnić zamiaru, któryby całą familię cesarską podał w ręce rokoszan.

Cesarz nie wiedząc jeszcze o tym wypadku wracał do pałacu zimowego. Przed zabudowaniem sztabu wielkiego spotkał go oddział wspomniony z chorągwiami, lecz bez oficerów i w zupełnem rozprzężeniu. Cesarz chciał powziąć pewniejszą wiadomość o przyczynie tego nieładu i kazał im stanąć w szeregu, lecz żołnierze ci zawołali: „My za Konstantym!“ „Jeśli tak, to tam wasza droga“, rzecze Cesarz obojętnie, wskazał na plac senatu, a następnie kazał wojsku swemu rozstąpić się i przepuścić grenadyerów wspomnionych, którzy po obu stronach konia jego przechodzili i wkrótce połączyli się z innemi oddziałami rokoszan. Byłato prawdziwie myśl zbawienna, jaką Cesarz powziął w tej chwili, gdyż niedopuszczając rozszerzeniu się buntu i uniknąwszy rozlewu krwi prawie tuż pod oknami pałacu, miał cały tłum zbuntowany na jednym tylko punkcie. Rzecz ta ułatwiła zwycięztwo pożniejsze i rozstrzygnęła los dnia owego.

Pojawienie się i wspólnictwo grenadyerów gwardyjskich ośmieliło tem bardziej jeszcze rokoszan. Zaczęli strzelać coraz gęściej, i nie jedna też kula przeleciała tuż obok Cesarza. Spoglądał on uważnie na Benkendorff'a, który stał niedaleko od jego osoby i karcił niektórych żołnierzy, co się przed kulami uchylali. Zapytał następnie, o co chodzi, a dowiedziawszy się o przyczynie spiął konia ostrogą i pomknąwszy na przód, stanął śród gradu kul. Tłum pospólstwa, skłonny łatwo do rokoszu i uwiedziony przykładem niekarności, ciskał już wprzód z ukrycia polanami i kamieniami na wojsko, a teraz przeszli niektórzy z ludu pospolitego jawnie do rokoszan, zwłaszcza że ich ujmowano pieniądzmi i wódką. W tej też chwili dali rokoszanie ognia całym plutonem, czem koń Cesarza spłoszony na bok uskoczył. Mi-

kołaj spojrzał dokoła, a widząc tłum przypatrujący się temu z pewnym wyrazem zuchwalstwa, zawołał: „Zdjąć czapki!“ zwłaszcza że wprzód stojąc z głową odkrytą, niechcieli obecni wdziać czapki mimo uprzejmego wezwania Cesarza, i uczynili to dopiero za jego plecami. W okamgnieniu też usłuchano rozkazu cesarskiego, i w tejże chwili zaczął tłum pierzchać. Na pustym więc placu ustawiono straże konnych żołnierzy i nikogo już więcej nie przepuszczano.

Wielki książę Michał usiłował jeszcze raz uśmierzyć zbuntowany oddział marynarki, lecz na próżno. Omal nawet że nie utracił życia przy tem, gdyż jeden ze spiskowych zmierzył się doń z pistoletu, gdy w tem trzech majtków wydarli mu broń z ręki zawoławszy: „co on tobie zawinił!“

Było już około godziny trzeciej z południa i zmierzch już zapadał; zrana była odwilż, lecz poźniej mróz pocisnął. Buntownicy na placu senackim nie wiedzieli już co dalej począć; ztemwszystkiem nie ustępowali z placu krzycząc i hałasując bez ustanku, a chociaż większa część żołnierzy strzelała na wiatr, to jednak wielu jeźdźców z gwardyi konnej było skaleczonych, zwłaszcza że oddział ten wystawiony był najbardziej na niebezpieczeństwo. Nareszcie stracono wszelką nadzieję uśmierzenia buntu w sposób łagodny, a nadto zachodziła jeszcze obawa, by za nadejściem nocy nie przyłączyło się pospólstwo do rokoszan i nie ścisnęło zewsząd wojska rządowe. Wojska te zaczęły się same już niecierpliwić, i pragnęły spiesznego zakończenia całej tej sprawy. Lecz Cesarz spodziewał się ścisłem obsaczeniem rokoszan skłonić ich do posłuszeństwa, i chciał szczerze uniknąć wszelkiego krwi rozlewu. W zamiarze rozpoznania stanowiska wojsk swoich, udał się znów na plac senacki, lecz rokoszanie dali znów ognia do niego. „Kartaczami do nich!“ zawołał ktoś nagle za jego plecami. Cesarz się oglądnął; tuż za nim stał jenerał-adjutant Toll.

Podczas odjazdu W. księcia Michała z Nennal zabrano wszystkie konie pocztowe pod jego świtę, a Toll musiał jechać najętemi. Opoźnił się przeto i przybył do Petersburga dopiero o drugiej godzinie z południa. Udał się też natychmiast do pałacu, lecz dowiedziawszy się o tem co zaszło, dosiadł konia i pospieszył na plac senacki. „Voyez ce qui se passe ici — rzecze Cesarz za jego przybyciem — voilà un joli commencement de règne: un trône teint de sang!“ „Sire,— odrzekł Toll, — le seul moyen d'y mettre fin est de mitrailler la canaille!“

Lecz nie sam tylko Toll był tego zdania. Podzielał je także i jenerał-adjutant Wasylczykow, dawniejszy szef Cesarza w korpusie gwardyi. „Sire, rzecze, on n'y peut rien maintenant: il faut de la mitraille!“

„Vous voulez donc que le premier jour de mon règne je verse le sang de mes sujets?“ rzecze na to Cesarz. „Pour sauver votre empire!“ — odrzekł Wasylczykow.

Zdanie Wasylczykowa przeważyło u Cesarza.

Wyprawiono więc na plac artyleryę konną i odprzodkowano działa.

Cesarz, który był konno i stał na lewem skrzydle bateryi, wysłał jenerała Suchosannet'a do rokoszan, by się zdali na łaskę. Suchosannet puścił się czwałem i podjechał blisko rokoszan, którzy wzięli broń „do nogi“ i obstąpili go do koła. „Dzieci — zawołał — patrzcie, działa już wytoczone, lecz Cesarz chce się obejść z wami łagodnie i spodziewa się, że się upamiętacie. Jeśli złożycie broń natychmiast, natenczas wszyscy prócz głównych winowajców otrzymacie ułaskawienie.“ Żołnierze ujęci widocznie tą przemową spuścili w dół oczy, lecz niektórzy oficerowie otoczyli wysłańca i pytali szyderczo, czy też przywiózł z sobą konstytucyę. „Posłano mnie z przebaczeniem dla was, a nie na to, bym się wdawał w układy“ — odrzekł im, skręcił nagle wierzchowca swego, i wydostał się szczęśliwym tym zwrotem z pośród rokoszan, którzy dali za nim kilka wystrzałów. Jeden z tych strzałów zerwał mu pióropusz u kapelusza, a inne poraniły ludzi stojących za bateryą i na bulwarach.

„Najjaśniejszy Panie“ — donosił Suchosannet za swym powrotem, „ci szaleni wołają: Konstytucya!“...

Cesarz wzruszył ramionami i wzniósł oczy ku niebu. Środki łagodne nic już nie pomagały, i nadeszła chwila stanowcza. Cesarz sam zakomenderował: „Ognia z dział koleją; prawe skrzydło zaczyna; działo pierwsze!“

Komendę tę powtórzyli wszyscy szefowie, a nawet i ostatni już komendant, Bakunin. Serce Cesarza tknęło się jednak tym widokiem, a słowo „Stój!“ wstrzymało lunt już podniesiony. To samo powtórzyło się jeszcze raz w ciągu kilku minut. Nareszcie wydał Cesarz po raz trzeci komendę; powtórzył ją i Bakunin, lecz została bez skutku. Artylerzysta, który już dwukrotnie słyszał rozkazy przeciwne, nie spieszył się też z dopełnieniem wydanego po raz trzeci rozkazu. Bakunin postrzegł ocią-

ganie się artylerzysty, lub może się tego spodziewał: zsiadł więc z konia natychmiast, przystąpił do działa i zapytał żołnierza, dlaczego nie słucha rozkazu? „To nasi!“ odrzekł artylerzysta zcicha i lękliwie. „Czyń, co każą“, zawołał Bakunin; artylerzysta dał więc ognia....

Pierwszy strzał poszedł górą, a kule utkwiły w murze zabudowania senackiego. Rokoszanie odpowiedzieli na to dziką wrzawą i ogniem plutonowym.

Lecz po pierwszym wystrzale działowym padł drugi i trzeci; obydwa były celne i sprawiły wielkie zamięszanie w szeregach rokoszan. Jedna ich część rzuciła się w tę stronę, gdzie stał pod bronią pułk semenowski, i zaczęła nań napierać. W. książę równie jak i Cesarz zachwiał się przez chwilę w dalszem postanowieniu, gdy wtem ozwał się pewien artylerzysta, że wypada dać ognia do tłumu, gdyż inaczej działa zabierą. Padł więc znowu wystrzał działowy

Spiskowi strwożeni tym wypadkiem szukali ratunku w ucieczce; żołnierze otoczeni dokoła, opuszczeni od swych przywodźców, nie śmieli dłużej dotrzymywać placu i rozpierzchli się na wszystkie strony: jedni udali się ulicą galarową, drudzy do przystani angielskiej lub nad Newę, inni dążyli nad brzegi kanału krukowskiego, lub ukrywali się po lochach i domach.... Na placu senackim pozostali z całego tłumu zbuntowanego tylko polegli lub ciężko ranni, lecz liczba ich była niewielka; strzały kartaczowe poszły albo górą lub padły za nisko i nie tak już były zabójcze, a najwięcej jeszcze ucierpiały mury zabudowania senackiego i niektórych domów sąsiednich.

Po trzech wystrzałach zaprzodkowała artylerya znów działa na rozkaz Cesarza i udała się niedaleko pomnika Piotra Wielkiego, zkąd dano jeszcze dwa wystrzały na oddział żołnierzy zbuntowanych, którzy chcieli ustawić się w linii bojowej na Newie zamarzniętej. Ze stanowiska W. księcia Michała padł strzał powtórny na tłum uciekający wzdłuż kanału krukowskiego.

I na tem się też wszystko skończyło....]

Dalej znajduje się w dziełku tem i ta jeszcze wiadomość: Po chwili, gdy W. książę wszedł do gabinetu Cesarza, trafił tam na scenę niespodzianą. Jeden ze spiskowych błagał Cesarza na klęczkach o przebaczenie.... Wielu z nich pochwycono wkrótce po ich ucieczce, inni stawili się dobrowolnie z prośbą o ułaskawienie, a Cesarz nieznużony całodziennem natężeniem odbierał w późnej już nocy pierwsze ich zeznania, tudzież nadchodzące zewsząd sprawozdania i wydawał rozkazy potrzebne. W. książę, który potąd nic o sprzysiężeniu nie słyszał i całe nieszczęście przypisywał nieporozumieniu z powodu nowej przysięgi, dowiedział się dopiero wówczas o prawdziwej przyczynie zaburzenia.

Następca tronu w owych czasach jeszcze nieletni, znajdował się dnia tego u Cesarzowej. Cesarz zabrał go z sobą do Dworu i przedstawił saperom temi słowy: „Kochajcie go tak, jak ja was kocham“, przy czem oddał go w ręce stojących w szeregu kawalerów orderu św. Jerzego, a z każdej kompanii wystąpił żołnierz stojący na skrzydle, i na wezwanie Cesarza ucałował młodziutkiego następcę tronu.

Dziełko wspomnione opowiada wkrótkości dalsze następstwa, wspomina o śmierci Cesarza Mikołaja, i kończy temi słowy:

Dnia 26 sierpnia (3 września) 1856 koronował się następca jego w pierwszej rezydencyi i w miejscu urodzenia swego. Złożywszy dowody życzliwości swej dla wszystkich Stanów państwa, nie zapomniał w łasce swej i dobrotliwości i o tych nieszczęśliwych, z których jedni winę a drudzy błąd swój młodociany odpokutowali trzydziestoletniem uwięzieniem lub wygnaniem.

W sam dzień koronacyi swej ułaskawił Cesarz Alexander II. wszystkich społeczników nieszczęsnego spisku z $^{14}/_{26}$ grudnia, a łaskę swą rozszerzył do całego potomstwa skazanych — do żywych i umarłych.

„Daj Boże“, rzekł Cesarz w chwili, kiedy redaktorowi pisma niniejszego polecił księgę podać do wiadomości powszechnej, „by odtąd żaden z Cesarzy rosyjskich nie potrzebował już więcej karać lub odpuszczać win takich!“

Podawszy tu główną treść dziełka ogłoszonego robimy jeszcze i tę uwagę, że „Rozmaitości“ lwowskie z roku 1826 zawierają zwięzłą o tych wypadkach wiadomość w artykule pod tytułem: „Zdarzenia czternastego grudnia w Petersburgu“ (N. 7), następnie w artykule: „O zamiarach buntowniczych w Rosyi“ (N. 10), a w roczniku 1827 obszerne w kilku numerach dodatkowych (od 28 do 31): „Zdanie Sprawy Komitetu Śledczego do Cesarzewicza Konstantego.“

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.